

Samopisanie się wiersza

Od kilku lata wielu poetów rozkoszuje się tworzeniem utworów w duchu pełnego postmodernizmu, charakteryzującego się pełną swobodą syntaktyczną oraz semantyczną w formowaniu swoich utworów. Przy okazji dokonują oni dekonstrukcji własnej tożsamości twórczej, by stopić się w całościowy dyskurs tworzonych wierszy, żyjąc z nimi i w nich, ale i poszukując samych siebie, by każdy ostatni wiersz był również i wierszem pierwszym. Do tego grona należy zapewne częstochowski poeta, eseista i krytyk literacki – **Arkadiusz Frania**, który opublikowała tomik pt. „Oset”.

Oset sam w sobie – rzecz jasna – jest ciekawym różowo-fioletowym kwiatem, którego łodygę pokrywają kolce, służące mu do wykorzystywania np. zwierząt do rozsiewania się po okolicy, choć same nasiona są wiatrosiewne. Można powiedzieć, że jest sprytniejszy od róży, która ma co prawda piękne kwiaty i kolczaste łodygi – nie ma bowiem „róży bez kolców” – ale jej spryt w rozsiewaniu się jest daleko słabszy. I sądzę, iż w takiej odbiologicznej perspektywie należy czytać te wiersze. W wierszu bez tytułu otwierającym tomik autor pisze: *rozsypały się dźwięki / uciekł wiersz // jak rybek korytarzem fugi // potem zniknął w ścianie // powinienem wpaść w popłoch / nerwowo szukać słów rytmu powizań // a ja be emocji patrzę w pokreślonej kartce / i widzę jak mylą się kierunki / gdy północne południe ściga zachodni wschód*.

Widać tu, że autor próbuje wraz ze słowami wiersza ruszyć w taniec, w wyniku którego zarówno syntaktyk i semantyka wersów rozgrywiają różne perspektywy znaczeń, choć żadna z nich nie jest wiodąca. W kolejnym utworze również bez tytułu, Frania domaga się: (...) *niech litery świadomie / budzą ze snu sens wyrazów // aż w końcu powstanie / wiersz na odległość wspomnienia / na głębokość bólu w klatce piersiowej*.

Odczuwa bowiem, że samo pisanie przenika go do ostatnich elementów ciała i duszy, dodając w innym, że *ja rozbito / na ja i nie ja*. Oznacza to, że jego poezjomania dzieje się gdzieś na granicy „bycia bytów”, które powołuje niezobowiązująco do życia w swoim sąsiedztwie. Taka działalność twórcza przenika więc fizyczny świat u podstawy, kreując i poruszając poetę, i jego utwory w jakimś nieskończonym kołowrocie czasu. Nawet ma odczucie, że upodoba się do ryby, która „traci głos”, a biała kartka papieru „zatrząskuje go” w świecie. Odkrywa również, że pisanie poezji musi prowadzić do jej milczenia, w świetle którego można epatować się chwilami, ale i multiplikować siebie w świecie. Należy jednak pilnować, by utwory się nie wyobcowyły i nie przemieniły w przysłowiową breję zarówno słodką, ale i kwaśną.

W kolejnej części tomiku pojawia się zwątpienie autora co do „przyszłości słowa”, za którym stoi również „niepewne myślenie”, gdyż nie umie odpowiadać na znaczenia przy-

wolowane słowami sprzed stuleci. To zaś budzi w nim nieodpartą chęć pogoni za nimi, choć biała kartka nie chce „wyrzelić” nowymi znaczeniami, co z kolei budzi niepokój co do przyszłości poezji. Zauważa, iż jego wiersze piszą również inni poeci, co może oznaczać zupełne wyczerpanie twórcze. Wtedy pojawia się konkluzja, a w wierszu bez tytułu wygląda ona tak: *warto było jednak wstać / i zapisać koślawym ściegiem sześć kartek / z których jutro może do wiersza pasować będzie / pół ostatniego słowa / ostania sylaba / ostania litera / ost // oset*.

Tego typu doświadczenia twórcze i towarzyszące im rozterki pozwalają mu na zrównanie losów wierszy z losami życia poetów, którzy jak owe ryby nie są w stanie żyć bez „wody-wierszy”. One ciągle przyplływają i przepływają przez duszę poety, by wydobywać się na białe kartki papieru. Zawsze jednak nadgorliwość pisarska może prowadzić do utraty tożsamości poety i jego wierszy. To odczuje milczeniem, czyli śmiercią literacką poety i jego wierszy. Cała jego autobiografia staje się dowodem, że stanął pod symboliczną „ścianą”. Ten moment doświadczenia twórczego tak zostaje opisany przez Franię w wierszu bez tytułu: *pióro ucieka mi od ręki / słowo ucieka mi od języka // życie ucieka mi od śmierci*.

Okazuje się jednak, że każdy wiersz jest dla poety kompasem jego bytu twórczego, zaś koniec pisania to koniec życia, czyli „bycia poetą”. Może żyć dalej jako człowiek, którego wybory będą już odległe od uroków i pokus wierszowania.

Warto czytać, ale i podczytywać ten tomik, szczególnie wtedy, gdy wątpliwości co do sensu pisania wierszy dotyczą duszę poety. Nie wiadomo jednak do końca czy powrót do krainy wierszowego świata jest możliwy i co nowego może przynieść.

prof. Ignacy S. Fiut

Arkadiusz Frania, „Oset”, Norbertinum, Lublin 2019, s. 46.

Nie tylko rzeczywistość

Kolejną książką *Pani Egucka i trójkąt martweczywisty* (zawierającą trzy opowiadania: *Przesyłka z zaświatów*, *Pisz na Berdyczów*, *Przeprosiny od nieboszczyka*, naturalnie / prosto przez autorkę nazwane opowieściami) **Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska** potwierdza swoją znaczącą i zarazem osobną pozycję w literaturze polskiej. By najprościej powiedzieć, tematem tego znaczącego dokonania prozatorskiego są wielorakie wartości potrzebne człowiekowi w każdym czasie i miejscu, a także jednocześnie o nim stanowiące.

Autorka zachęca swoich, coraz liczniej-

szych, czytelników do świadomego życia. Wie doskonale, że celem literatury, jej możliwością jest rzucanie wspaniałych wyzwania. Jakże różni się w pojmowaniu misji literatury, będących „na fali” pisarzy, by wymienić Pilcha, Vargę, Dehnela czy Kuczoka, prezentujących udziwnienia formalne przy równoczesnym pustostanie wartości.

Podobieństwo natomiast w realizowaniu zadań (tak zadań!) stojących przed pisarstwem bez trudu można znaleźć w książkach Wiesława Helaka, Eustachego Rylskiego, nie mówiąc już o Wiesławie Myśliwskim.

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska zauważa niszczące piętno współczesnej cywilizacji, przypisującą zagładę życia, zagrażającą istnieniu ludzkości; ostro piętnuje tę sytuację, często z domieszką humoru. W żadnym stopniu nie utożsamia się z agresywnymi osobnikami, którzy zatracają człowieczeństwo, lekceważą uznane przez wieki wartości humanistyczne.

Nazywa ich „PLANKTONEM DEMOKRATYCZNYM – zawsze ANARCHIĄ szczęśliwy, WOLNOŚCI się domagający – tylko ENTROPIĘ namnażał – ją akceptował. To niewolnicy telewizji, omotani ekranem TELEWIZERNI, miłośnicy panoszącej się kultury obrzaskowej”.

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska ma wyjątkowe kompetencje intelektualne, emocjonalne, moralne by pisać o nieodzownych człowiekowi wartościach i je dyskretnie promować. Pochodzi bowiem z wielopokoleniowej inteligencji, potwierdzonej książęcym powinowactwem, artystycznym pochodzeniem (matka Gertruda – Żanna – skrzypaczka), tradycją zasłużonych nauczycieli (ojciec Antoni Stankiewicz, kierownik przedwojennej szkoły powszechnej, uśmiercony przez Niemców, matka nauczycielka śpiewu i muzyki), głęboką wiedzą z zakresu nauk ścisłych (absolwentka uniwersyteckiego wydziału chemii), znajomością literatury pięknej polskiej i europejskiej oraz filozofii – osiagające niejednokrotnie poziom erudycji, przestrzeganiem zasad eleganckiego / kulturalnego zachowania, zdumiewającą spostrzegawczością oraz poczuciem humoru. Ważne, znaczenie dla osobowości autorki ma żywa pamięć dziadka, przywołującego żarliwie patriotyczne dokonania Polaków, wyjątkowego propagatora polskości. Te przymioty wzbogaca zdumiewająca pisarska wyobraźnia (w literaturze chodzi przecież o przekraczanie widzialnego świata), wyjątkowo otwarta na postrzeganie rzeczywistości – tego bezliku rzeczy. Czy wszystko zdołamy spoznać, zauważyć? Zręcznie korzysta z posiadanego TRZECIEGO OKA. Doskonale wie, że poczucie rzeczywistości nie pokrywa się z granicami widzialnego świata: obok materii jest DUCH, pozostaje to „coś”, co od początku dziejów przestaje nurtować człowieka, wzbudza wątpliwości, zamyślenie, refleksję; pozwała znaleźć sens istnienia. Są także obecne przypadki, często szczęśliwe, o czym przekonuje Stankiewicz-Daleszyńska.

Żeby nieco rozjaśnić: ducha odnieść można zarazem do indywidualnego człowieka jak i do grupy, narodu, natomiast duszę do człowieka. W recenzowanych opowiadaniach spotykamy obrazy snienia, pod wpływem

(Dokończenie na stronie 18)